

I BEZSILNOŚĆ. KROK I

Przyznaliśmy, że jesteśmy bezsilni wobec alkoholu (każdego przywiązania), że przestaliśmy kierować własnym życiem.

Uznanie bezsilności to początek, początek drogi nawrócenia, zmiany sposobu myślenia. Człowiek przytłoczony życiem, nałogami, grzechem zaczyna się zastanawiać nad sensem życia. Paraliż postanowień, paraliż działania i cierpienie z tym związane jest szansą daną od Boga albo jest właściwie konsekwencją swojego dotychczasowego postępowania opartego na ludzkim myśleniu, które nie ma nic wspólnego ze Słowem Bożym czy Wielką Księgą. Gubimy się w życiu, wpadamy w nałogi, grzechy, nie umiemy żyć, pracować, rozmawiać, odpoczywać, chcemy być lepsi, a efekty są odwrotne. Dlaczego?

Myślę, że dlatego, bo żyjemy w schematach, które otrzymaliśmy w rodzinach, od innych ludzi, przeżywa nas otwarcie się na nowe rozwiązania. Bezsilność, nałóg, staczanie się moralne, ale też staczanie się w relacjach, że po prostu nie dogadujemy się ze sobą w małżeństwach, rodzinach, pracy, itd. powoduje, że upadają nasze ideały, pragnienia piękna, harmonii życia. Chcemy lepiej, a wychodzi jak zwykle. Chcę, a nie mogę, to jest bezsilność, nie daję rady, nie radzę sobie, może to widzę sam, a może to bliscy zwracają na coś uwagę, czego ja po prostu nie chcę widzieć i się tego wypieram. Ileż tak można pociągnąć, ileż można siebie oszukiwać, ileż można bronić tej kupki śmieci, jaką staje się moje życie i relacje z bliskimi. Człowiek chce za wszelką cenę zachować to życie, obronić siebie, nie chce po prostu przyznać się do porażki, no bo jak ja, taki wspaniały, nieomylny człowiek, mam się przyznać, że czegoś nie potrafię?

I tak egzystujemy, szukając fałszywych proroków i wspieramy się w piciu, np. że nie jest ze mną jeszcze tak źle, bo mój kolega też poniża żonę, też pije, też robi to i tamto, i tak przez wspólne dzielenie się z ludźmi równie albo bardziej uwikłanymi niż my staramy się usprawiedliwiać. Można też ciągle narzekać na męża i traktować go jak maszynę do zarabiania pieniędzy i wspierać się wspólnie z koleżankami, które robią to samo, aby lepiej się poczuć w swoim bagienku. Ale czy o to chodziło mi w życiu, czy tego chciałem, tak właśnie chcę żyć. Może właśnie dziś spróbuję stanąć, zatrzymać się i zacząć od początku. Może już mieliśmy takie zrywy, żeby spróbować zerwać się i wyrwać się z nałogu, z grzechu, braku miłości, z tego, co tak naprawdę niszczy moje życie, co dołuje i nie chce się ode mnie odkleić.

Spróbujmy stanąć w punkcie, w którym obecnie się znajdujemy.

- Co możesz dziś powiedzieć? Kim jesteś? Czego pragniesz?
- Jak często myślisz o sobie, jak jesteś sam? Jak siebie widzisz?
- Za kogo się masz? Czy o to ci chodziło w życiu? Czy do tego dążyłeś?
- Pytaj siebie, pytaj Boga, pytaj, jak masz odwagę, bliskich.
- Nie naciskaj, masz czas.

- Ile tak można pociągnąć, w którym to kierunku idzie? Zrób refleksję.

A więc widzimy, że zamiast pędzić donikąd, można i trzeba się zatrzymać i zrobić mały przegląd, kim jestem. Może właśnie zatrzymując się jest szansa, aby odbić się od dna, powiedzieć: mam tego dość, dalej już tak nie mogę. Nareszcie uznać, że nie umiem, nie wiem, że potrzebuję pomocy z zewnątrz.

Jezus by zapytał: co chcesz, abym ci uczynił. Spróbujmy przypatrzyć się uczciwie naszemu życiu. Uczciwie to słowo klucz, bez tego ani rusz i jak nie masz tego zamiaru zrobić, to żegnam, idź sobie, kup sobie flaszkę, narkotyki, idź sobie w pornografię, jedź na zakupy, idź ponarzekać, jak to ludzie są niedobrzy, twoja żona czy twój mąż. A może twój szef w pracy jest winien twojej biedzie. Niedobrzy ludzie są winni, że świat tak wygląda, a może to ty człowieku, który masz się za katolika, “wierzącego” człowieka, nie umiesz się uczciwie na siebie popatrzeć.

Aby uczciwie na siebie popatrzeć i nazwać to, co ci dolega, i prosić Jezusa, aby ci to uczynił, trzeba postawić diagnozę, aby zacząć leczenie. Nie możemy leczyć swoich pól życiowych i masek. Nazwanie, że moje picie to alkoholizm, że dręczenie bliskich w domu to manipulacja i przemoc psychiczna i że to, że nie słucham nikogo, nawet Boga, to, za kogo się mam, za “bożka”, który wie najlepiej, kto tu jest bogiem, kto pełni rolę Pana Boga w twoim życiu, może ty sam? I co, poprawny katoliku, do-trwałeś?

Może nasze życie potrzebuje wstrząsu, może nieprzespanej nocy, może wizyty u psychologa, psychiatry czy księdza. Może właśnie ktoś z nas spróbuje czegoś innego - tego właśnie, czego najbardziej się obawiał.

A może pójdzie na mityng AA czy inny.

- Jakie uczucia budzą się w tobie, jak słyszysz o bezsilności?
- Jakie uczucia się budzą, gdy mówię, że nie mam kontroli nad życiem?

Nie bój się i pokonaj niechęć.

Bezsilność i jej uznawanie jest dla każdego bez względu na sytuację życiową. Mogę myśleć, że nie piję tyle czasu, że mam uporządkowane życie, że wszystko się układa. Nieuznawanie bezsilności może zacząć oznaczać stagnację i zatrzymanie się w jednym punkcie, jednak trzeba pamiętać, że idziemy pod prąd i uznanie, że już wszystko w porządku, to wręcz wpadnięcie w wir cofania się do tyłu.

Warto sobie zadać kilka pytań.

- Czym sobie pochwalam i upiększam życie, że jest niby wszystko w porządku?

- Dlaczego mówię, że u mnie wszystko w porządku?
- Czy to uczciwość? Czy to prawda?
- Dlaczego nie potrafię ponazywać dziś rzeczy po imieniu?

Dwanaście kroków cały czas żyje, cały czas się dzieje i tym bardziej się dzieje i żyje, im bardziej jesteśmy bezsilni, bo wtedy jest szansa na oddanie życia Bogu, który jest Jedynym i Najwyższym autorytetem na każdym etapie naszego życia. Słowem kluczem jest uczciwość, wczorajsza uczciwość nie wystarczy, Bóg chce, abyśmy byli uczciwi dziś, bezsilni dziś, nie kiedyś, tylko dziś.

Nazywanie co dnia rzeczy, sytuacji po imieniu to już może być początek rachunku sumienia czy uczciwego wglądu w siebie.

Czyli jestem bezsilny, gotów szukać pomocy u Boga, u wspólnoty, u drugiego człowieka i sam nie dam rady, już nigdy nie dam rady. Patrząc na swoje życie widzimy dokąd nas doprowadziły nasze pomysły życiowe. Tu mogę postawić swoją diagnozę, oczywiście z pomocą Boga i ludzi. Niech pomoc Boga i ludzi zagości już na stałe w życiu każdego z nas osobiście.

Bez Boga i drugiego człowieka jestem narażony, aby oczywiście wszystko stracić, co już miałem, właściwie dostałem to niezasłużenie i jestem czysty łaską, więc trzymając się Boga i ludzi mogę niejako korzystać ze wszystkich dóbr, które są w Bogu. Odchodząc od Boga, który jest dawcą wszystkiego, działam na swoją niekorzyść, bo zostaję odłączony od łaski życia, trzeźwienia, odpuszczenia grzechów i zostawiam siebie na pastwę losu.

W takiej sytuacji już czekają na mnie ci, którzy chcą kierować moim życiem, I wtedy kieruje moim życiem ten, który się dorwie. Może wymienię kilku chętnych.

Pierwszym kierownikiem są emocje, “nieuporządkowane” uczucia, więc można postępować według tego, co się czuje i to ubóstwić jako coś, co zastąpi Słowo Boże i mitingi, terapie. Można np. przestać czuć uniesienie miłosne do swojej żony i się rozwieść albo nie podejmować żadnej trudności, bo czuję niechęć.

Powiązana rzeczywistością jest manipulacja. Jest to właściwie więź emocjonalna, najczęściej z ludźmi, którzy mieli duży wpływ na nasze życie, zwłaszcza rodzice. Wtedy postępujemy według tego, co chciałyby te osoby i jest to bardzo duży problem, jeżeli nie ma radykalnego zwrócenia się do Boga, który jest “Jedynym i najwyższym autorytetem”, dużo większym niż rodzice. Po prostu robimy coś, wchodzimy w schematy takie, jakie były w naszym domu, no i mama, ważniejsza niż żona, może być to podświadome.

Oczywiście alkohol czy inne używki, które cierpliwie czekają, aby nas zniewolić i kierować naszym życiem.

Można też ulec trendom światowym. No wiecie, teraz się tak żyje, tak robi. Jest to ulegnięcie modzie, reklamie, mediom.

Następny kierownik to uprzedzenie do siebie i innych i to ma związek z akceptacją siebie. I tu już wchodzimy w głównego kierownika, którym jest LĘK i właściwie wszystko, co zostało już wymienione, jest zmieszane z LĘKIEM. A wszelka chęć kontroli, odzyskania kontroli picia, życie poza Bogiem, wywyższanie się i stawianie się ponad innymi tzw. "złymi ludźmi" to PYCHA, upadek w to samo albo nawet gorsze. Pycha to właśnie to, że myślę, że dam radę sam nie pić i żyć, zbawić się itd. Kto próbował sam, to lepiej to trzymać w pamięci, aby zapamiętać, że jestem bezsilny.

Bezsilność to wejście w swoją osobistą porażkę i nazwanie tego po imieniu. Oczywiście trzeba pokonać lęk, który blokuje wszelkie zmiany.

Jeżeli doświadczyłeś swojej klęski i dało ci to niespodziewaną ulgę, to być może doświadczyłeś bezsilności, bo ogarnianie swojego życia to nie lada wysiłek.

Co na to Jezus?

"Przybyli na drugą stronę jeziora do kraju Gerazeńczyków. Ledwie wysiadł z łodzi, zaraz wybiegł Mu naprzeciw z grobów człowiek opętany przez ducha nieczystego. Mieszkał on stale w grobach i nawet łańcuchem nie mógł go już nikt związać. Często bowiem wiązano go w pęta i łańcuchy; ale łańcuchy kruszył, a pęta rozrywał, i nikt nie zdołał go poskromić. Wciąż dniem i nocą krzyczał, tłukł się kamieniami w grobach i po górach. Skoro z daleka ujrzał Jezusa przybiegł, oddał Mu pokłon i krzyczał wniebogłósy: «Czego chcesz ode mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga, nie dręcz mnie!». Powiedział mu bowiem: «Wyjdź, duchu nieczysty, z tego człowieka». I zapytał go: «Jak ci na imię?» Odpowiedział Mu: «Na imię mi "Legion", bo nas jest wielu». I prosił Go na wszystko, żeby ich nie wyganiał z tej okolicy. A pasła się tam na górze wielka trzoda świń. Prosił Go więc: «Poślij nas w świnie, żebyśmy w nie wejść mogli». I pozwolił im. Tak duchy nieczyste wyszły i weszły w świnie. A trzoda około dwutysięczna ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora. I potonęły w jeziorze. Pasterze zaś uciekli i rozpowiedzieli to w mieście i po zagrodach, a ludzie wyszli zobaczyć, co się stało. Gdy przyszli do Jezusa, ujrzeli opętanego, który miał w sobie "legion", jak siedział ubrany i przy zdrowych zmysłach. Strach ich ogarnął. A ci, którzy widzieli, opowiedzieli im, co się stało z opętanym, a także o świniach. Wtedy zaczęli Go prosić, żeby odszedł z ich granic."

Mk 5,1-17

Przypatrzmy się teraz człowiekowi bezsilnemu, który spotkał Jezusa. Zanim zaczniemy, chciałbym przypomnieć, że ze wszystkiego może zrodzić się zniewolenie, nawet z pozornie dobrych rzeczy.

Każdy przymus, nawet do dobra, pochodzi od złego ducha.

Będziemy korzystać ze Słowa Bożego albo będziemy słuchać, co mówi Bóg o mnie i do mnie. Słowo Boże ma moc sprawczą i jest to co innego niż słowo ludzkie, które często pada na wiatr.

Zastanówmy się też, jak ja osobiście traktuję Słowo Boże, czy jest to Słowo najważniejsze. Dostaję np. upomnienie z urzędu z powodu niezapłaconego rachunku i co robię? A jak Bóg mówi: "jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie", to co robię?

Sprawy są bardzo poważne, bo tu chodzi o życie wieczne i potrzebujemy zaangażować się całym sobą, aby prosić Boga o pomoc i opiekę przy równoczesnym wysiłku wybłagać owoc tej modlitwy. Prośmy o doświadczenie bezsilności i wewnętrzną zgodę na rzeczywistość, prawdę o moim dzisiejszym stanie.

Spotkanie odbywa się w krainie Gerazeńczyków. Jest to brzeg jeziora, urwiste, skalne pogranicze miasta. Miasto oznacza duszę człowieka, moją duszę. Jezus zbliża się do granic mego serca i nie narusza mojej wolności bez mojej zgody, nie wejdzie, bo mnie szanuje.

Jest tam człowiek opętany, poza miastem, odrzucony przez mieszkańców miasta, a więc jest to coś, czego nie akceptuję w sobie, odpycham od siebie jako coś, co mnie przeraża i boję się to nazwać.

Tym człowiekiem może być każdy np. alkoholik, grzesznik, egoista, pyszny, religijny człowiek, abstynent od 17 lat. Może odłączył się sam od mieszkańców, aby zapisać się na śmierć albo odciąć się od wspólnoty, aby robić, co chce. Może takie sytuacje zdarzają się w naszych domach, gdzie ktoś się izoluje bądź jest odrzucany. Można się izolować i uważać za lepszego. Zniewolony, spętany człowiek, ten, który ciągle robi to samo, choć to go niszczy albo nie przynosi żadnego dobrego skutku. Żadna obietnica, postanowienie nie pomaga. "Łańcuchy kruszył, a pęta rozrywał" i wracał do tego samego bagna. "Nikt nie zdołał go poskromić", lekarz, ksiądz, żona, psycholog.

- Przypomnij sobie takie sytuacje w życiu, puste obietnice. Wszystkie (sobie, komuś).

"Wciąż dniem i nocą krzyczał". Zwracał na siebie uwagę, że mam prawo się napić, mam prawo odpocząć, że mam prawo do swoich potrzeb.

- Przypomnij sobie takie sytuacje, jak dopominasz się "o swoje" przyjemności, picie, odpoczynek.

"Tłukł się kamieniami w grobach i po górach." Obwinił siebie, dołował się, że jest do niczego, że wszystko przez niego, że lepiej byłoby już nie żyć. Chciał się ukamienować za swoje postępowanie, za to, że jego pragnienia przepadły, marzenia prysły.

- Przypomnij sobie takie swoje postępowanie.

Złamana obietnica i obwinianie. Patrząc na postępowanie Piotra i Judasza widzimy, że obaj zdradzili, ale tylko Judasz poszedł do końca za tym obwinianiem i sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Natomiast Piotr wspomniał na SŁOWO BOŻE.

“Skoro z daleka ujrzał Jezusa przybiegł, oddał Mu pokłon i krzychał wniebogłosy: «Czego chcesz ode mnie, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam Cię na Boga, nie dręcz mnie!».” Opętany uważał, że Jezus go dręczy, nawrócenie, przykazania, Kościół to dla niego udręka. Z dzisiejszej perspektywy przychodzisz do Kościoła i traktujesz to jako udrękę, przykry obowiązek. Oddaje pokłon Jezusowi, bo musi, wierzy, bo musi, ale złe duchy też wierzą i drżą.

- Wróć pamięcią do takich sytuacji, pomyśl, zrób refleksję.

“Wyjdź, duchu nieczysty, z tego człowieka.” Bóg troszczy się o każdego, o tego zniewolonego tym bardziej, z łaski nie pozwala, aby zostawić go na pastwę losu. Opętany zostaje uwolniony, a złe duchy niwelują 2000 świń w jednej chwili.

- Może myślisz, że Bóg cię opuścił, że ci tak źle, zobacz na te świnie, co się z nimi stało, jaka siła, a tobie nic.
- Przypomnij sobie te pretensje i podziękuj Bogu, że to najlepsza wersja twojego życia i jest nadzieja.

Jest też aluzja do Bożego Narodzenia, bo w pobliżu są pasterze. Zobaczmy, że Jezus przyszedł na świat wśród zwierząt w grocie poza miastem, bo w mieście nie było miejsca dla Niego w żadnej gospodzie. Jezus zbliża się do tych ostatnich, odrzutków, alkoholików i tych, którym coś dolega. “Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają.”

- Mam świadomość, że jestem w tym samym położeniu, co ten opętany?
- Czy jestem świadomy swoich uwikłań, grzechu?
- Jak ci się wydaje, kto jest bliżej Boga - opętany czy ludzie z miasta, którzy nie otworzyli swoich granic?

Prośmy Boga o otwarcie swoich granic dla Niego. Nie otworzymy - nie wejdzie, otworzymy - wejdzie.

Jedyną bezsilnością Boga jest to, że powiesz “odejść z naszych granic”, u mnie przecież wszystko w porządku - jakoś leci. I Bóg odejdzie.

Jezus pyta: "Co chcesz, abym ci uczynił?"

Pamiętajmy, że Bóg działa zwyczajnie, nie magicznie. Może ktoś z nas wejdzie dziś na nową drogę. Może rozmowa z mądrą osobą, księdzem, może wizyta u psychologa i podjęcie terapii, może przyjscie na mityng AA czy inny. To może oznaczać zejście na drogę, która będzie wymagać czasu i wysiłku.

Radykalne kroki będzie w stanie podjąć tylko ten z nas, kto uznaje swoją bezsilność.

A dla tych, co uważają, że nie jest aż tak źle, ślemy pozdrowienia i podziękowania, bo dzięki wam widzimy to nasze postępowanie, do którego nie chcemy już wracać.